

Maria Stuart bez gwiazd



KRZYSZTOF
TEODOROWICZ



Fot. Krzysztof Bieliński

monarchini i niecenzuralnymi słowami użytymi w dialogu, okazało się nie do przyjęcia, tak więc opera została szybko dostosowana do nowego, prowizorycznego libretta. W La Scali natomiast Maria Malibran, będąca u schyłku kariery, nie udźwignęła ciężaru głównej roli i spektakl zdjęto po kilku przedstawieniach. Dzieło przeleżało prawie wiek w archiwach, zanim – dopiero w naszych czasach – zyskało uznanie na scenach, w niemałym mierze dzięki udziałowi takich gwiazd, jak Montserrat Caballé czy Joan Sutherland.

Z wielką nadzieją oczekiwałem więc pojawienia się na scenie warszawskiego Teatru Wielkiego *Marii Stuart* Gaetana Donizettiego. Tym bardziej że do wykonania głównych ról zaproszono zagranicznych artystów, dotąd u nas nieznanych – można się więc było spodziewać, że wybór padł na śpiewaków, którzy stworzą kreacje przynajmniej ponadprzeciętne. Tak się jednak nie stało.

Zaczynam od śpiewaków, bo od nich przecież zależy być albo nie być opery, zwłaszcza opery *bel canto*. Jeśli potrafią sprostać wymogom swoich partii, to spektakl ma sens, jeśli nie – po prostu szkoda pieniędzy i żadne cuda reżyserskie wtedy nie pomogą. Jak wiadomo, kompozytorzy tworzyli najczęściej dla czołowych śpiewaków swoich czasów, nierzadko obdarzonych zupełnie wyjątkowymi możliwościami, a dziś ze świecą takich szukać.

W *Marii Stuart* są właściwie dwie prawie równorzędne role – Elżbiety I, królowej Anglii, oraz więzionej przez nią tytułowej bohaterki – jej kuzynki, zdetronizowanej królowej Szkocji. Pierwszy obraz należy do Elżbiety, później dominuje oczywiście Maria. Obie role wymagają bardzo szerokiej skali środków ekspresji, od subtelnej liryzmu po wielką siłę dramatyczną. Szczególnie atrakcyjnym polem do popisu śpiewaczek jest scena spotkania obu dam w II akcie – Elżbiety, ziejającej nienawiścią do rywalki, i Marii, która stopniowo traci panowanie nad sobą i odpowiada królowej obelgami. Trzeci akt dostarcza wykonawczyni tej ostatniej roli okazji do wyrażenia najbardziej zróżnicowanych emocji – od nadziei, czułości i zaufania Bogu (modlitwa, scena spowiedzi) po rozpacz, rezygnację i poddanie się losowi. Obie role wymagają zarówno lekkości w biegnikach i koloraturach, jak i siły wyrazu, zwłaszcza w dramatycznych recytatywach. Jako Elżbieta wystąpiła gruzińska śpiewaczka Ketewan Kemoklidze – jej nieładnie brzmiący i bardzo rozwibrowany głos uniemożliwiał jakiegokolwiek operowanie niuansami. Znacznie ciekawiej zapowiadała się grająca tytułową rolę i obdarzona sopranem o ładnej barwie Cristina Giannelli, jednak i u niej szybko okazało się, jak ograniczonym zasobem środków ekspresji operuje. Miłą niespodziankę sprawił za to publiczności gruziński tenor Shalva Mukeria jako Leicester. Dysponujący dość lekkim głosem o szlachetnej barwie, śpiewał czysto (!) i ciekawie interpretował swą rolę, jednak we fragmentach dramatycznych odczuwało się, że wymaga ona większego wolumenu i szerszej skali ekspresji. Dobrze wywiązali się ze swych zadań polscy śpiewacy, obsadzeni w pobocznych rolach – Wojtek Śmielek jako Talbot, Łukasz Goliński jako Cecil i Anna Bernacka w skromnej roliście Anny Kennedy. Spektakl starannie przygotował i poprawnie prowadził Andrii Jurkiewicz, nowy dyrektor muzyczny Opery Narodowej, czujnie akompaniując solistom, brakowało jednak z jego strony nerwu dramatycznego i wyraźnej koncepcji artystycznej.

Cóż można powiedzieć o realizacji scenicznej? Tak słabego pod względem reżyserii i scenografii spektaklu dawno na tej scenie nie widziano. Wymieszanie strojów z lat dwudziestych (dwór), ubiorów wprost z dzisiejszej ulicy (tłum), krynolin głównych bohaterek i smoków lordów zamiast jakiejś określonej wizji nie najlepiej świadczy o inwencji autora kostiumów. Tło I aktu – wymalowana fasada pałacu z wyciętą dziurą, by wypuścić chór – daje podobne świadectwo scenografowi. Poza tym mamy jeszcze hol więzienny w pozostałych scenach. Taki gest, jak zdejmowanie przez władczynię peruki, i to wobec poddanych, naprawdę trudno uzasadnić. Jeśli Cecil, namawiając królową do wydania wyroku skazującego, musi wymachiwać solidnym toporzyskiem – to z pewnością nie jest to wizja nowoczesnego teatru operowego, która ma przyświecać naszej Operze Narodowej. Takich kwiatków było więcej. A scena finałowa, w której rzęsiście oświetlony pierwszy plan eksponuje postać... kata, pokrzepiającego się kolejnymi haustami wódki, nie mogła przyczynić się do zrehabilitowania twórców spektaklu...

Trzeba podkreślić, że przedstawienie, podobnie jak większość innych w ciągu minionych sezonów, powstało w wyniku koprodukcji, i to z takimi scenami, jak Covent Garden, Liceu w Barcelonie i Théâtre des Champs-Élysées. Wydawać by się więc mogło, że jesteśmy równoprawnym partnerem tych renomowanych scen i że dzieląc sprawiedliwie kosztą, otrzymujemy ten sam „produkt”, co pozostałe. A jednak nie... bo i w Londynie, i w Barcelonie zaangażowano śpiewaków innej klasy, a wśród nich Joyce DiDonato, nie zrównaną od lat wykonawczynią roli Marii. Mieliśmy więc doskonałą okazję, żeby usłyszeć ją i u nas. A skoro wspaniałego śpiewu zabrakło, to trudno uniknąć pytania, jaki sens ma taka propozycja? I to w sytuacji, gdy w bieżącej ofercie programowej wielu ważnych pozycji po prostu brakuje – nie ma np. ani jednego dzieła Mozarta czy Haendla, a z całego „żelaznego repertuaru” bardzo mało...

11-03-2015

Teatr Wielki – Opera Narodowa, Warszawa
Gaetano Donizetti
Maria Stuart
libretto: Giuseppe Bardari wg Friedricha Schillera
kierownictwo muzyczne: Andrii Jurkiewicz
reżyseria: Moshe Leiser, Patrice Caurier
scenografia: Christian Fenouillat
kostiumy: Agostino Cavalca
światła: Christophe Forey
przygotowanie chóru: Bogdan Gola
obsada: Ketewan Kemoklidze, Cristina Giannelli, Shalva Mukeria, Łukasz Goliński, Wojtek Śmielek, Anna Bernacka
Chór i Orkiestra Teatru Wielkiego – Opery Narodowej
premiera: 20.02.2015

TAGI: Gaetano Donizetti, Andrii Jurkiewicz, Moshe Leiser, Patrice Caurier, Christian Fenouillat, Agostino Cavalca, Warszawa, Teatr Wielki - Opera Narodowa,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Wielki - Opera Narodowa



Magdalena Figzał-Janikowska
Schwärmerei, czyli męska kuracja



Tomasz Mościcki
Awangarda mimo woli?



Dominik Gac
Gwiazda, a nie świeci



Joanna Ostrowska
Zmory wolności i tolerancji atakują



Małgorzata Komorowska
Bez instrukcji na życie?



Piotr Olkusz
Może jeszcze będzie śmieszniej

BĄDZ NA BIEŻĄCO

